Rok I. Lipiec i Sierpień 1879. **Nr. 5 i 6.**

Wychodzi w Krakowie na początku każdego miesiąca.

Przedpłata roczna wynosi 60 cnt.

PRZYJACIEL ZWIERZĄT.

Pisemko przyrodnicze dla młodzieży i ludu.

Administracyja i ekspedycyja w Krakowie, ul. Wielopole, l. 89, III p. — Członkowie krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt otrzymują pisemko bezpłatnie.

Ósmy kongres międzynarodowy towarzystw ochrony zwierząt mający się odbyć w Bruxeli r. 1880.

Od r. 1860 odbywają się w małych przerwach, zwyczajnie co dwa lata, kongresy międzynarodowe towarzystw ochrony zwierząt. Pierwszy kongres odbył się w Dreźnie (1860), drugi w Hamburgu (1862), trzeci w Wiedniu (1864). czwarty w Paryżu podczas wystawy światowéj r. 1866. Na placu wystawy przeznaczono dla kongresu tego osobny budynek, w którym wystawiono wszystko, co do owego czasu wynaleziono ku polepszeniu losu świata zwierzęcego. Piąty kongres odbył się w Zurychu (1869), szósty w Londynie (1878) w 50-letnią rocznicę istnienia tegoż towarzystwa, a siódmy znowu w Paryżu podczas ostatniéj wystawy powszechnéj (1878). Stosownie do życzenia wyjawionego na tym kongresie, ósmy kongres międzynarodowy towarzystw ochrony zwierząt odbędzie się w Bruxeli, stołecznym mieście Belgii, podczas narodowéj uroczystości r. 1880. Z tego téż powodu królewskie towarzystwo ochrony zwierząt w Bruxeli rozesłało w zeszłym miesiącu odezwę z zaproszeniem na ten kongres, również dołączyło projekt regulaminu i program kongresu. Ważniejsze punkty podajemy poniżéj.

Wszystkie towarzystwa są zaproszone do wzięcia udziału w tym kogresie i mają wysłać jednego lub kilku delegatów swoich. — Najdaléj na dwa miesiące przed otwarciem kongresu mają towarzystwa donieść sekretaryjatowi towarzystwa bruxelskiego następujące wiadomostki: a) czas (dzień, miesiąc i rok) założenia towarzystwa; b) imię i nazwisko założyciela; c) liczbę członków, z których się składa; d) imię i nazwisko przewodniczącego i sekretarza. — Delegaci są obowiązani złożyć w biórze kongresowym sprawozdania z czynności tegoż towarzystwa, które reprezentują, za czas liczony od ostatniego kongresu, t. j. od r. 1878. Krótkie i zwięzłe sprawozdanie wszystkich istniejących towarzystw odczytanym będzie na kongresie. — Tylko kwestyje podane w programie będą omawiane na kongresie. Żadna inna kwestyja nie będzie wniesioną na porządek dzienny bez zezwolenia kongresu, a dyskusyja nad nią odbędzie się dopiero po ukończeniu rozpraw nad kwestyjami programem objętemi.

Sprawy mające się roztrząsać na tym kongresie są: 1) Jakie rezultaty osiągnięto w różnych krajach przez ustawodawstwo tyczące się ochrony zwierząt? — Czy należy starać się o nowe rozporządzenia karne tyczące się n. p. widowisk i igrzysk, praw policyjnych itd.? — 2) Czy można ustalić niezbędnie potrzebne związki między towarzystwami wstrzemięźliwości a towarzystwami ochrony zwierząt pod względem ich moralnego wpływu?— 3) W jaki sposób można umniejszyć cierpienia koni używanych do powozów publicznych, jakotéż do prac ziemnych (sypania grobel, etc.), do halowania statków, galarów itd. — 4) Jakie urządzenia co się tyczy stacyj wyładowywania bydła i transportu tegoż tak na lądzie, jak na wodzie, i co się tyczy karmienia i pojenia tegoż, należy przedłożyć rządom i władzom do zaprowadzenia? — 5) Czy jest pożądanym zakładanie schronisk dla zwierząt starych i opuszczonych? — 6) Chodzenie samopas psów błądzących. — Oprawca. — Chwytanie psów. — Zabijanie tychże. — 7) Rozpowszechnianie idei ochrony zwierząt przez a) nauczanie i upominanie; b) broszury i książki; c) pisma peryjodyczne. — 8) Utworzenie spólnymi kosztami illustrowanego organu międzynarodowego tyczącego się ochrony zwierząt.

W przyszłym miesiącu t. j. 17, 18 i 19 sierpnia odbędzie się w Gocie kongres niemieckich towarzystw ochrony zwierząt. Głównym przedmiotem rozpraw będzie: 1) Rozszerzenie, *resp.* uzupełnienie niemieckiego ustawodawstwa ochrony zwierząt; 2) ustawa ochrony ptactwa; 3) zabijanie mniejszych zwierząt rzeźnych; 4) trzymanie psów i czuwanie nad nimi; 5) ochrona koni; 6) w jaki sposób należy pozyskać młodzież dla sprawy ochrony zwierząt; 7) przeprowadzenie centralnéj organizacyi wszystkich niemieckich towarzystw ochrony zwierząt; 8) ograniczenie wiwisekcyj; 9) strzelanie gołębi; 10) przygotowanie prac do międzynarodowego kongresu na r. 1880.

Kika słów o gadach.

Do działu zwierząt, które nazywami *gadami*, należą *żółwie*, *jaszczurki* i *węże*.

W kraju naszym żyje tylko jeden gatunek *żółwi*, a mianowicie *gwizdek* albo *sąsiecznik*, na Rusi *czerepachą* zwany. Żyje on tylko w słodkich wodach stojących, jak bagnach, stawach i sadzawkach i żywi się robakami, dżdżownicami, owadami, ślimakami. Niekiedy poluje także na ryby. Jest to zwierzątko niewinne i pożyteczne i z tego téż względu zasługuje na oszczędzanie, gdziekolwiek się znachodzi.

Co się tyczy *jaszczurek*, są to zwierzątka zupełnie nieszkodliwe i niewinne. Nie należy się ich obawiać, bo nie są jadowite; mają one tak maleńkie ząbki, iż je trudno zobaczyć, i z tego

powodu ledwie mogą uszczypnąć, rozumie się wcale nieszkodliwie, a ugryść zgoła nie mogą. Można je obłaskawić, wnet się oswajają z człowiekiem, przychodzą na jego zawołanie, biorą mu pożywienie z ręki, dadzą się brać i są wcale zabawne. Żywią się tylko owadami, muchami, konikami polnymi, świerszczami, robakami, glistami, ślimakami, a nawet małemi żabkami i wskutek tego stają się one bardzo użyteczne dla pól i ogrodów. Z tego powodu nie należy je zabijać ani kaleczyć, tym bardziéj, że te zwierzątka prócz nierozsądnych ludzi mają jeszcze zbyt wiele innych nieprzyjaciół, mianowicie węża, zwanego *gniewoszem*, kunę, tchórza, jeża, kreta, kruka, sojkę, dzierżbę i boćka. Kury nawet i kaczki lubią zjadać młode jaszczurki. Niektóre z jaszczurek są wszędzie pospolite, inne zaś znachodzą się tylko w niektórych okolicach kraju naszego. Jedne rodzą żywe młode, drugie składają jaja, najchętniéj pod wilgotnym mchem blisko mrowisk, z których pod wpływem słońca wykluwają się po krótszym lub dłuższym czasie młode jaszczurczęta. Trzymają się one najchętniéj miejsc suchych, słonecznych i tam są one w bezustannym ruchu, uwijając się za owadami, które łowią z nadzwyczajną zręcznością. Za najmniejszym szelestem lub w razie jakiego niebezpieczeństwa kryją się w dziury, szpary lub przyczajają się w trawie, skąd za przejściem niebezpieczeństwa napowrót wyłażą i daléj prowadzą swoje gonitwy.

Kraj nasz posiada cztery gatunki jaszczurek, które wszystkie są bardzo pożyteczne; a zwłaszcza *jaszczurkę zwinkę*[1]), *zieloną*[2]), *szafrankę*[3]) i *padalca*[4]). Najpospolitszą jest jaszczurka zwinka i padalec. Tamtę przedstawia fig. 1., tego zaś fig. 2. załączonéj tablicy II. Życie zwinek jest nader wątłe; ciało mają zbyt kruche; za lekkim uderzeniem lub niezgrabnym uchwyceniem kruszą się ich ogonki; dlatego widzieć je można z ułamanymi ogonkami. Odrastają one wprawdzie, jednak nigdy nie dochodzą pierwotnéj wielkości i postaci. Jad zwierzęcy zabija je w okamgnieniu; na trucizny mineralne są nieco wytrwalsze. Z jadów roślinnych jest im najszkodliwszą nikotyna; kilka kropli soku tytuniowego wpuszczonych im do pyszczka zabija je natychmiast. W niewoli trzyma się je w drucianéj klatce mchem wysłanéj. Gdy słońce je dobrze ogrzewa„ zaczynają igrać zabawnie; uważają bystro na każdy ruch, poznają swego pana, bawią się jego palcami; nie lubią, aby je po wierzchu głowy palcem drapać; wtedy rozgniewane skaczą z roztwartym pyszczkiem do ręki i chwytają ją ząbkami, rozumie się wcale nieszkodliwie, bo nawet skóry na ręce nie mogą przeciąć. Nie ma się zatym ich co obawiać, a tym samym zabijać lub kaleczyć.

Padalec uważany powszechnie mylnie za węża, jest jaszczurką. Pozór, zwłaszcza brak nóg, jest przyczyną, iż nieświadomi, a lud w ogóle, uważają go bezwzględnie za węża. Padalcem zowie się z tego powodu, iż lekkie uderzenie lub naciśnienie prze-

[1]) Lacerta agilis. [2]) L. viridis. [3]) L. crocea. [4]) Anguis fragilis.

trąca go, a zwłaszcza ogon jego. Pochodzi to stąd, że to biedne, w ogóle słabo zbudowane zwierzątko, nie mogąc szybko umknąć, gdy się widzi w niebezpieczeństwie, od strachu i z natężenia, aby uciec, trętwieje. Oderwany ogon zachowuje drażliwość mięśni, drga, zwija się i rzuca przez czas dłuższy, niekiedy przeszło dwie godziny. Te objawy życia w utrąconym kawałku ogona nabawiają przesądnych przestrachu i przyczyniły się do rozlicznych baśni ludowych o padalcu. Zwierzątko to na oko podobne do węża, jest jeszcze niewinniejsze, aniżeli jaszczurki, wcale nieszkodliwe, słabe, nie mogące się nawet bronić. Uszczypnienie jego jest jeszcze słabsze, aniżeli jaszczurki. Po twardéj, gładkiéj ziemi pełza on niezgrabnie, rączéj i zwinniéj przesuwa się po mchu i trawie. Na drzewa nie włazi, lecz wpadłszy do wody, znakomicie pływa. Żywi się on tylko robakami, owadami, glistami, mianowicie gołymi ślimakami, a przez to staje się on zwierzątkiem dla pól i ogrodów nader pożytecznym. Jest to więc niegodziwością, zabijać i kaleczyć zwierzęta, tak pożyteczne, jakimi są jaszczurki i padalec. Jeżeli z jednéj strony brak znajomości obyczajów i sposobu życia tych zwierząt, które niemal codziennie widzieć można, nie przynosi nam najmniejszego zaszczytu, toć prawdziwie trudno pojąć, skąd i jak się wylęgły takie brednie, że padalec ustami włazi w człowieka śpiącego, że przesunąwszy się mu po twarzy, mianowicie po oczach, sprawia ociemnienie, że kto uchwyci przypadkiem padalca w wodzie, temu rękę przewierci, że kto przystąpi padalca bosą nogą, temu skóra na niéj pęka i utworzą się rany, że strzelba padalcem nabita i wystrzelona daléj niesie i silniéj bije, i t. d. i t. d. Trudno także pojąć i to, że ludzie tak uporczywie trzymają się tych głupstw i błazeństw.

Co do węż ó w, to kraj nasz posiada trzy gatunki niejadowite, tj. *zaskrońca* (fig. 3.) *gniewosza* i *gryźliwca*, a jeden gatunek jadowity tj. *żmiję* (fig. 4.) Pierwsze trzy węże są wcale niejadowite; wiec téż ani dla człowieka ani dla żadnego z zwierząt użytecznych nie są niebezpieczne. Nie napastowane nigdy nie gryzą, a gdy ugryzą, to nieznacznie i nieszkodliwie. *Zaskroniec* przebywa w lesistych nizinach, w miejscach mokrawych, ale także i w górzystych okolicach. Poza skroniami ma on żółtą lub białą plamę z czarną obwódką, po któréj łatwo go poznać i dla któréj go téż zaskrońcem nazwano. Wierzch ciała jego jest siwawozielonawy, niebieskawy, siwobrunatny, a nawet czarnawy; spód zaś biały z niebieskawoczarnemi plamami, albo na odwrót niebieskawoczarny z białemi plamami. Przebywając częstokroć koło domostw w ogrodach, podchodzi czasami i do chałup, a stąd urosła bajka, że wysysa krowom mleko. A urosła ona stąd, że krowa zobaczywszy pełzającego gadu, zaryczy, jak to zwykła czynić na widok każdego nieznanego jéj przedmiotu. Otóż stąd cała osnowa do tak rozpowszechnionego przesądu, o którym nawet ludzie wykształceńsi z zupełną pewnością opowiadają. Głębsza znajomość nauk przyrodniczych jest nam niezbędnie potrzebną i tylko na podstawie tych nauk lud z ciemnoty i umy-

słowego zaniedbania wyprowadzić będzie można. Lud bowiem żyje wśród przyrody, styka się z nią na każdym kroku. Wszelkie zjawiska przyrody działają silnie na jego ducha i do myślenia pobudzićby go mogły, gdyby go zręcznie prowadzono, na wszystko uwagę jego zwracano, przesądy usuwano, zababony wykorzeniano a rozbudzano uczucie i religijne zapatrywanie się na przyrodę jako dzieło najwyższéj mądrości Bożéj.

Daleko mniejszym od zaskrońca jest *gniewosz*, dlatego tak nazwany, iż jest rzeczywiście gniewliwy, a napastowany kąsa, wprawdzie wcale nieszkodliwie. Jest on daleko rzadszy od zaskrońca; najchętniéj przebywa w miejscach suchych i wapnistych. Leży zwyczajnie w pierścień zwinięty, w środku którego sterczy w górę maleńka główka; w razie niebezpieczeństwa rozwija się i ucieka szybko do kryjówki. Jest on brunatno-żółty; na tyle głowy ma brunatną plamę w kształcie podkowy, przez oczy ku pyszczkowi pasek ciemnobrunatny. Za tą plamą na tyle głowy są dwie inne, także brunatne, od których po bokach ciała idą paski. Spód ciała jest ciemnobrunatny, niekiedy czerwonawy, żółtawy lub białawy z czarnemi i siwemi plamkami i prążkami.

Wreszcie *gryźliwiec*, najrzadszy z wszystkich wężów krajowych, przebywa w krzakach, blizko płotów, w opuszczonych budynkach, w kupach kamieni. Jest on najpiękniejszy, ale i najgryźliwszy wąż. Trzymany w niewoli oswaja się, atoli i wtedy ufać mu nie można, bo przy każdéj sposobności jest gotów ugryść pana swego.

Te trzy gatunki wężów żywią się żabami, ropuchami, myszami, jaszczurkami i padalcami. Prócz myszy reszta tych zwierząt nietylko nie jest szkodliwą, owszem pożyteczną, gdyż wyłącznie owadami i robactwem się żywi. Węże nie przynoszą żadnéj widocznéj korzyści, ale téż żadnéj nie wyrządzają szkody. Zjadaniem żab, ropuch, jaszczurek przyczyniają się one jedynie do utrzymania onéj równowagi w przyrodzie, którą człowiek przez nierozsądek swój tak lekkomyślnie psuje, oczywiście tylko na własną szkodę. Prócz tego służą one same wielu innym zwierzętom pożytecznym za pożywienie, np. borsukom, tchórzom, jéżom, myszołowom, orlikom, boćkom itp. Dobrą i rozsądną rzeczą będzie, nie troszczyć się wcale o węże, a zabijać i kaleczyć również nie ma potrzeby.

Zupełnie inaczéj ma się rzecz ze *żmiją* (fig. 4). Jest to jedyny u nas wąż jadowity, tak dla człowieka, jak dla zwierząt niebezpieczny. Jest ona 63 — 80 cm. długa. Poznać ją można łatwo po ciemnym, niekiedy czarnym pasie zygzakowatym przez grzbiet i po rzędzie takichże plam po każdéj stronie tego pasa. Nie ściga ona nigdy przedmiotu, co ją rozgniewał, nawet głodna nie goni za żerem, lecz czeka cierpliwie, aż się zbliży mysz lub jaszczurka jaka, a wtedy jednym ukąszeniem dostaje w moc swą nieszczęśliwą ofiarę. Ma ona swoich nieprzyjaciół, które się nią karmią i z tego powodu wielką ich ilość wytępiają.

Tu należą przedewszystkim jéż, tchórz, borsuk, myszołów i bociek, jakotéż sojka. Kto nie chodzi boso po lesie i wyrębiskach, albo gołemi rękami nie zbliża się do ziemi, nie ma się jéj co bać. Wszakże ktokolwiek ją zobaczy, powinien ją zabić jednym ciosem, tak aby się nie męczyła; lecz i z zabitą trzeba być ostrożnym, mianowicie z głową, bo się przekonano, że zęby żmii, chociaż starannie opłukane, zawsze były jeszcze jadowite. Gdyby kto został ukąszony od żmii, powinien natychmiast ranę rozciąć, zrobić ją większą, krew wycisnąć lub wyssać, czego się wcale nie trzeba bać, bo jad żmii tylko wtedy jest szkodliwym, gdy złączy się wprost z krwią, i powyżéj rany ukąszoną część ciała silnie przewiązać, aby wstrzymać obieg krwi, a potym ranę wyciąć lub wypalić. Reszta jest rzeczą lekarza.

Na zakończenie niniejszego obrazka przytoczę jeszcze przykład dowodzący, jak szybko działa jad żmii, a pouczający, że z ukąszenia od żmii pochodzącéj nie należy sobie żartować.

Marta Elżbieta Jäger, dziewiętnastoletnia dziewczyna, udała się boso wraz z matką do lasu. Tu ukąsiła ją w nogę żmija. Z razu nie robiła sobie wiele z tego; lecz wkrótce noga zaczęła puchnąć, a puchlina i bóle zaczęły rozchodzić się po całym ciele tak iż daléj iść nie mogła. Przy pomocy stroskanéj matki doszła wreszcie do poblizkiego domu. Zawołano lekarza, który przepisał niektóre środki; stan choréj znacznie się polepszył, ale aż do końca swego życia zawsze niedomagała na tę nogę, na któréj występowały to żółte, to sine, to czerwone plamki. Atoli choroba rzuciła się nagle w oczy, na które cierpiąc dłuższy czas, ociemniała zupełnie, co trwało przez dwa lata. Po dwóch latach zaczęło się jéj na oczy robić lepiéj, ból jednak rozrzucał się po całym ciele; w końcu nastąpiła prawie zupełna głuchota. Te cierpienia znosiła aż do 60 roku życia. Jedna kropla jadu zdoła zatruć kilkadziesiąt lat życia! *B. Gustawicz.*

Z życia zwierząt.

I. Oswojony wilk. Z Dorpatu doniesiono 26 marca 1875 do tygodnika niemieckiego «*Die Gartenlaube*» (str. 344), co następuje. Uczeń medycyny dostał 1874 r. młodziutkiego, dopiero kilka tygodni starego wilka samczyka, którego z wielką starannością i pieczołowitością wychował, dodawszy mu dla towarzystwa wielkiego legawca. Wilk oswoił się zupełnie, zawołany po imieniu (Filou), niemniéj gdy pan jego nań świstnął, natychmiast przybywał, słowem, zachowaniem się swoim nie różnił się niczym od dobrze wychowanego, wiernego psa. Wzrokiem swobodnym śmiało patrzał człowiekowi w oczy, a za najmniejszą pieszczotę odwdzięczał się mardaniem ogonem i przyszczekiwaniem jak pies. Gdy pan jego był w domu, puszczano wilka; podczas nieobecności pana przebywał w budzie zawartéj drewnianą kratą. Radość, gdy

się go puściło na wolność, była wielka, przypadał do pana, wyskakiwał po nim, lizał mu ręce i nogi, co czynił także z osobami odwiedzającymi pana jego. Zachowanie się jego przy tym przymilaniu się nie wzniecało najmniejszéj obawy. Nader zajmujący widok sprawiały gonitwy i bawienie się jego z przywołanym przyjacielem jego, legawcem Zampą. Na rozkaz pana przeskakiwało jedno drugie, wilk psa, pies wilka; potym biegały pędem po dziedzińcu, to wilk, to pies przodem. Gdy jeden dognał drugiego, przewracały się oba, zwinięte w kłębek, przyczym pies najmniejszego nie doznawał uszkodzenia od wilka, który nieraz psa chwycił za gardło. Gdy raz pan jego miał odwiedzić brata, postanowił zabrać wilka z sobą. Ponieważ nie wiedziano, jak się zachowa wilk na otwartych saniach, włożono go do połowy do worka. Lecz Filou wnet się oswoił z jazdą i uspokoił zupełnie, tak że go wyjęto z worka. Jakoż niemal trzechmilową drogę odbył bez żadnego zajścia. W miejscu nowego pobytu odbywał dziennie długie przechadzki z panem swoim. W polu otwartym jak strzała popędził naprzód, okrążając pana wielkimi kołami i nie spuszczając go z oczu, w lesie zaś trzymał się go, nie odstępując go na krok. Z końcem marca 1875 wilk miał 11 miesięcy, futro piękne, lecz zębska silne. Co się z nim dalęj stało, nie podano.

2. Jeleń oswojony. Jakiś P. W. doniósł do *Gartenlaube (1875, 748)* co następuje. Zima w r. 1875 dla wielkich mrozów i śniegów nie dozwalających zwierzynie poszukać sobie potrzebnego pożywienia, wielkie między nią poczyniła szkody. Bawiąc u przyjaciela mego w E. widziałem jelenia, który szczęśliwym wypadkiem uszedł śmierci głodowéj. W styczniu tegoż roku (1875) znaleźli go w lesie robotnicy leżącego w śniegu, dla braku żywności bardzo osłabionego a na jednym boku już zupełnie strętwiałego, podnieśli go, zanieśli do miasta i oddali p. F. dzierżącemu polowanie w téj dzielnicy lasowéj. Ten podał jeleniowi roczniakowi wiązkę wonnego siana, które zgłodzone zwierzę chciwie jadło, potym dał mu się napić, wreszcie przygotował mu pościałkę w kuchni pod wielkim piecem kaflowym, jaki się w górach w każdym domie znajduje. Jeleń starannie pielęgnowany przyszedł zupełnie do siebie, przyzwyczaił się do towarzystwa ludzi, szczególnie do pana swego, który jako wielki przyjaciel zwierząt wiele się nim zajmował. Gdym odwiedził p. F., widziałem jelenia skakającego wesoło po ogrodzie; przybył zawołany od pana, owąchał mnie ciekawie, wziął potym z ręki kawał chleba, który mu podawałem, wreszcie zwrócił uwagę na świeżą kiełbasę, którą zawiniętą w papier pan jego trzymał pod pachą, i dopóty ciągnął i targał za papier, aż mu dano kawał kiełbasy. Gdym się na to zdziwił, dowiedziałem się, że nawet piwo z szklanki pił. Z psem pana swego żył na na stopie przyjaznéj, obcych psów nie bał się, a w potrzebie umiał pokazać im rogi. Podczas pięknéj pogody i gdy było ciepło na dworze, spał w szopie, w czas słotny w kuchni pod piecem.

Pytamy się, coby u nas się stało nietylko z jeleniem, lecz nawet z wróblem lub mysimkrólikiem, gdyby go znaleziono na pół zmarzłego i zgłodniałego na śniegu?

3. Wspaniałomyślny pies a potworny człowiek. W pobliżu miasta Sierck w Alzacyi zdarzył się przed dwoma laty następujący wypadek. Jakiś młody człowiek a bez serca chciał utopić pudla, który już ze starości zaczął niedomagać. Wszedł więc z nim do łodzi i odbił od brzegu. Kiedy łódź wypłynęła na środek rzeki, okrutny ów człowiek wrzucił do wody psa, któremu uwiązał kamień do szyi. Biedne zwierzę wnet znikło pod wodą, a ponieważ urwał się sznur, na którym uwiązany był kamień, wyszło po chwili znowu na powierzchnię i czyniło rozpaczliwe usiłowania, ażeby dostać się do łodzi. Ilekroć jednak pies zbliżył się do niéj, nieludzki pan jego odtrącał go wiosłem. Walka ta nierówna trwała już kwadrans, kiedy ów okrutnik zniecierpliwiony pochwycił wiosło w obie ręce i wymierzył nim z całéj siły cios ku głowie zwierzęcia, przyczym jednak stracił równowagę i wpadł do wody. Teraz zmieniła się scena. Widziano, jak biedny pies zanurzył się pod wodę, pochwycił swego pana i wśród największych wysileń przypłynął z nim do brzegu. Niewdzięczny człowiek winien był psu ocalenie życia, nie umiejąc bowiem pływać byłby z pewnością utonął. A czyż myślicie, szanowni czytelnicy, że może teraz okazał się litościwym dla psa? Gdzie tam — uchwycił psa za głowę i z całéj siły wrzucił go w głębię, gdzie téż poczciwy pudel nie mając już sił utonął. Czy ten młody człowiek nie zasługuje na miano «potwory»?

4. Słoń piastunem dziecięcia. Podróżny pewien widział w Indyjach wschodnich żonę jednego Indusa, powierzającą dziecię swoje straży słonia, gdy była czym innym zatrudniona. Nieraz, mówi tenże podróżny, dziwiłem się, widząc roztropność i staranność tego osobliwego piastuna. Dziecię, które tak jak wszystkie dzieci w ogólności nie mogło długo zostawać na miejscu, skoro tylko samemu sobie zostawione było, zaczęło zaraz czołgać się tu i owdzie, i właziło tym sposobem to pod nogi słonia, to między gałęzie drzewa, które słoń z liści objadał. Zwierz naówczas brał je bardzo wolno swą trąbą i sadzał tam, gdzie było bezpieczne, albo oddalał zawsze swą trąbą przedmioty, które mogłyby kaleczyć powierzone mu dziecię. Jeżeli to znajdowało się w takiéj odległości, iż słoń nie mógł się do niego przybliżyć, ponieważ był przywiązany łańcuchem za nogę do pnia wkopanego w ziemię, wyciągnął wówczas trąbę, a chwytając nią małego Induska, sadzał go obok siebie, czym dziecię bynajmniéj nie zdawało się być przestraszone; tak było przywykłe do towarzystwa i starań swego dozorcy. Ten zadziwiający przykład roztropności, pojętności i czujności rodzicielskiéj zwierzęcia zawstydziłby bez wątpienia powinien niejednę mamkę albo piastunkę w Europie. *Kolumb.* W Warszawie, 1829, T. 5., 340.

5. Wdzięczny bociek. W Kereście (Kerészt) w żupaństwie wuhwarskim na Węgrzech, miał bociek gniazdo na sta-

réj stodole właściciela téjże włości. Zanim zburzono stodołę, właściciel kazał gniazdo wojtusia wraz z jego młodymi starannie i ostrożnie przenieść na nową stodołę. Boćki nie opuściły nowéj siedziby. Następnego atoli lata tenże właściciel opuścił Kerest i przeniósł się do drugiéj swéj posiadłości we wsi Tiba, odległéj godzinę drogi od Kerestu. W téjże włości nie było ani jednego boćka. Wkrótce boćki z Kerestu jeszcze tegosamego lata (1877) odszukały swego pana i na kilka dni przed odlotem pozostawały codzień przez kilka godzin w Tibie. Na następną wiosnę (1878) boćki powróciły i udały się wprost do Tiby, gdzie do dziś dnia gnieżdżą się na stodole tegoż pana. *Local-Anzeiger der Presse. 1878. 190.*

6. Jaskółcze gniazdo. *Metzner*, nauczyciel zakładu wychowawczego w Opawie na Szlązku austryjackim, znalazł podczas pobytu swego w Matersdorfie koło Szopronia na Węgrzech, w czasie wakacyj (1876) jaskółcze gniazdo, które tak co do postaci jako też co do położenia swego było bardzo zajmujące.

Zwyczajem swoim budują jaskółki gniazda pod wystającymi dachami lub w kominach. Atoli jaskółki, o których mowa, uczepiły gniazdo swe o węzeł liny słomianéj wolno zawieszonéj na łacie dachowéj. Lin takich używają mieszkańcy téj okolicy do poziomego zakładania na nich żerdzi, na których wieszają bieliznę. Gniazdo to składało się z materyjału przez jaskółki używanego, tj. z ziemi mulistéj z piaskiem zmięszanéj, długich włosieni końskich i ździebełek słomy. Było 1 cm. wysokie i tyleż szerokie, od strony górnéj wcale nie zasklepione, lecz otwarte. Miało postać półkuli. Zwyczajnie posiadają gniazda jaskółcze postać ćwiartki kuli. Że w tym wypadku jaskółki nadały postać półkuli, nic dziwnego, bo inne jak zazwyczaj obrały miejsce uczepienia go. Gniazdo było dobrze przymocowane do liny nad poziomym węzłem takowéj, w sposób świadczący o bardzo roztropnym obliczeniu się ptaka.

Że twórcami tego gniazda były jaskółki, było można poznać raz z części składowych tego gniazda, po drugie tak podawali mieszkańcy domu, na którym je znaleziono. Nie wiadomo jedynie, czy ono należało do *jaskółki dymówki (Hirundo rustica)* czy też do *oknówki (H. urbica)*. Tamta buduje gniazda z góry otwarte wewnątrz budynków, ta gniazda z góry sklepione zewnątrz budynków.

Dlaczego obrały jaskółki na założenie gniazda takie niezwyczajne stanowisko, które znachodzimy *u remiza rzemieślnika (Parus pendulinus L.)* i *dziergacza zielonego (Cloceus pensilis L.)?* Najprawdopodobniéj dlatego, aby uniknąć niebezpiecznych odwiedzin, zwłaszcza kuny, kota lub innego drapieżcy, jakie im grozić mogło w przypadku założenia gniazda w zwyczajnym miejscu. Jeżeli tak rzeczywiście było, to zauważywszy i tę okoliczność, że jaskółki tego domu nie opuściły, w którym się może w dawnych latach gnieździły, tylko bezpieczniejsze miejsce na gniazdo wyszukały, świadczy to również o podziwienia godnéj przemyślności, jako też o ma-

cierzyńskiéj troskliwości i pieczy tego ptaka o potomstwo swoje, niemniéj o jego wielkim przywiązaniu do raz obranego mieszkania. Gniazdo to z sztucznie dorobionym umocowaniem znajduje się w zbiorze przyrodniczym zakładu wychowawczego w Opawie. *Die Natur 1877. Nr. 4.*

Pamiętajmy o ptaszkach.

Odezwa do Szanownych P. T. członków krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Puste łany i doliny,
nie ma jadła dla ptaszyny,
wszędzie śnieg i lód!
Przemarznięty i zgłodniały
pada na śnieg ptaszek mały,
bo go zabił głód!

Komuż zawdzięczać mamy ochronę plonów naszych, niw i pól, łąk i ogrodów, lasów i gajów zielonych, nad których zniszczeniem pracują milijony szkodliwych owadów i robaków najczynniejszych i najskrzętniejszych nieprzyjaciół naszych, jeżeli nie ptaszkom naszym owadożerczym, mile na wiosnę i w lecie śpiewającym? Jakżeżby zdołał człowiek prowadzić wojnę z tym tak małym i prawie niewidzialnym światem owadzim i robaczym, który koło niego się roi? Człowiek samby musiał wkrótce mu uledz, mimo swéj wiedzy i wszystkich swoich machin i przyrządów, gdyby go nie chroniły niektóre ssaki owadożercze, jak krety, jéże, ślepuszonki i ptaszki śpiewające.

Bez ich pomocy nie utrzymałby się żaden listeczek, żaden kwiateczek, żaden owoc przed żarłocznością chrząszczów, gąsienic i wszelkiego robactwa.

Jedna sikoreczka, licznie przemieszkująca w naszych okolicach, a niemiłosiernie wytępiana przez ptaszników, sprząta do roku około 400,000 gąsienic!

Za te przysługi ptasząt winniśmy się także poczuwać do pewnych obowiązków niesienia im pomocy i ratunku w porze zimowéj i chronić ich od śmierci najstraszniejszéj, bo głodowéj!

Prawdziwie rozczulający zwyczaj istnieje u Egipcyjan przy grzebaniu ciał umarłych. Zabytek to dawnych wieków. Po złożeniu zwłok do grobu i przykryciu płytą kamienną, ustawiają u głowy nieboszczyka naczynie z ziarnem i wodą dla skrzydlatych gości; aby i ptactwo niebieskie śpiewem błogosławiło pamięć zmarłego, pewni, że taka modlitwa jest Bogu przyjemną!

Na grobie ostatniego z Abenzeragów na cmentarzu w Tunisie, idąc przez bramę ku ruinom Kartaginy, w cieniu drzew palmowych stoi nagrobek. Według zwyczaju murytańskiego wydrążony jest w płycie kamiennéj dołek, w którym zbiera się wo-

da deszczowa, aby ptaszęta w tym gorącym podniebiu mogły się napić i pokrzepić.

Na grobowcu sławnego *Waltera von der Vogelweide* w Würzburgu znajduje się kubek, w którym poeta ten dawał pokarm ptakom, a od nich nawzajem brał natchnienia do swych pieśni. Poeta umierając przeznaczył część swego majątku dla ptaków, które uważał za największych swoich przyjaciół. Zapis bowiem powiada: «Dla mych lubych przyjaciół i ich potomstwa, aby zawsze znajdowały pożywienie na moim grobie.»...

Dawni Niemcy zostawiali na każdym polu i na drzewach snopy rozmaitego zboża dla ptaków ojczystych, które nie opuszczały ich przez zimę.

W Szwecyi i Norwegii utrzymuje się do dziś dnia zwyczaj, że w każdéj zagrodzie gospodarskiéj stawiają snop rozmaitego zboża w czasie zimy na podwórzu dla miłéj gromadki piérzastych gości, przy którym raduje sie to plemię ptaków jak dziatwa około drzewka Bożego na wiliją.

Amerykanie, naród najpraktyczniejszy, nie sprowadzaliby pewnie kroci naszych wróbli do kraju swego, nie szczędząc na to wydatków, gdyby się nie byli przekonali o ich pożyteczności. Już od młodości wpajają tam w dzieci poszanowanie i współczucie dla wszystkich ptaków owadożernych, gniazdka im ścielą, a przy wędrówkach kolonistów w strony zachodnie najważniejszą troską dzieci, zabrać z sobą klatki z ułaskawionymi wróblami, aby je na nowéj osadzie obdarzyć wolnością. Wzdłuż całéj kolei Pacific na każdéj stacyi, czym daléj na zachód, spotkać można gromadkę naszych wróbli, gdzie ich przedtym wcale nie było. Niedawno osobny okręt wypłynął z portu londyńskiego, wioząc na swym pokładzie do ubogiéj w ptaszki Nowéj Zelandyi 1230 gilów, szczygłów, czyżyków i pospolitych wróblów.

Anglicy sprowadziwszy wróble do swych osad australskich doznali błogich skutków ich pożyteczności. Ochraniając od uschnięcia drzewa już zupełnie obnażone z liści, w krótkim czasie przez wytępianie owadów dokazały, iż nagie konary wkrótce pokryły się najbujniejszą zielenią.

Francuscy biskupi polecają okólnikami i z ambon ptaszęta szczególnéj opiece i troskliwości mieszkańców.

I u nas zaczęto — niestety dość późno — zajmować się ochroną resztek nie wytępionych jeszcze ptaków.

We wszystkich miastach i krajach cywilizowanéj Europy, gdzie tylko powstały towarzystwa ochrony zwierząt, szczególną opieką otaczają ptaszki, które przez zimę zostają w kraju — i urządzają dla nich nieraz znacznym kosztem regularne podawanie żywności w czasie zimy.

Wprawdzie u nas jeszcze lato, ale tego lata już nie wiele; wkrótce nadejdzie jesień, a potym wroga dla ptasząt zima. Wtedy śniegi przykryją ziemię, a ptaszki nie będą miały pożywienia i ginąć będą śmiercią głodową.

Wydział krakowskiego Stow. ochr. zw. idąc za przykładem zagranicznych towarzystw ochrony zwierząt, zamierza urządzić w nadchodzącéj zimie na plantacyjach krakowskich, za zezwoleniem Magistratu, przynajmniéj dwa tak zwane żerowiska. Wszystkie zagraniczne towarzystwa urządzają takie obiady dla gości pierzastych każdéj zimy, mają na to osobne fundusze i liczne legaty, przez ludzi dobrych i szlachetnych wyłącznie na ten cel przekazywane. My niestety nie mamy takiego funduszu. Przeto po raz pierwszy odzywamy się do serc litościwych w prośbą o dopomożenie nam w tym szlachetnym zamiarze. Kto może niech się przyczyni do spólnego zbioru, czy datkiem małym, czy ziarnem, kogo stać na co. Każdy cent, każdą garstkę mile przyjmiemy.

Wszelkie datki czy w pieniądzach, czy téż w ziarnie, przesłane na ręce podpisanego, będą ogłaszane w «*Przyjacielu Zwierząt*», a o użyciu tych darów damy w swoim czasie najszczegółowsze sprawozdanie.

W końcu prosimy, by także Szanowni Członkowie w czasie zimy urządzali takie stoły dla naszych pierzastych przyjaciół. W upatrzonych bowiem miejscach, najlepiéj w ogródkach, na balkonach, gankach, łatwo przyrządzić deseczkę i na nię kłaść regularnie odpadki ze stołu, okruszyny chleba, kartofle, trochę ziarna, prosa, pszenicy, siemienia, krup, kawałki mięsa i t. p. Przez to zwabia się do ogrodów stale ptaszęta, które z wiosną odpłacą się czyszczeniem z owadów drzew i kwiatów i miłą piosnką.

Miło nam tu wspomnieć, że tak w przedzeszłéj, jak w ostatniéj zimie, c. k. Dyrekcyja Policyi urządzała w zabudowaniu swoim odpowiedne żerowisko na ganku drugiego piętra od strony ulicy Różannéj. Również niektórzy członkowie towarzystwa podawali u siebie na gankach i podwórzach jadło ptaszętom. Za te wasze szlachetne czyny ślemy tak c. k. Dyrekcyi Policyi jak członkom towarzystwa staropolskie «Bóg zapłać!»

Szczególniéj polecamy rodzicom oddanie téj małéj troski dzieciom, przez co zadosyć się uczyni jednemu z najgłówniejszych warunków wychowania domowego, potrzebie rozwijania i kształcenia uczucia w sercach młodych.

Jakież to źródło niezamęconéj dla nich radości, gdy biednym, drżącym od zimna ptaszkom zgłodniałym własną rączką podadzą garstkę pożywienia!

Dziatwo, wspomnij przy igraszkach
o tych biednych małych ptaszkach,
które dręczy głód!
I okruszkę chleba małą
rzuć zgłodniałym ręką śmiałą
na śnieg i na lód!
A ptaszek wdzięczny mały ,
za to, żeście mu nie dały
umrzeć z głodu w mróz,

będzie co dnia za was, dzieci,
gdy do Boga z piosnką wzleci,
modlitewkę niósł. (*Wład. Bełza*).

Za Wydział Stowarzyszenia

Bronisław Gustawicz
sekretarz
ul. Wielopole, 89, III.

Rozmaitości.

Towarzystwo ochrony zwierząt w Gocie utraciło jednego z najgorliwszych członków swoich p. *Karola Deyszinga*, starszego nadleśniczego, który po krótkiéj i ciężkiéj słabości umarł dnia 4 maja b. r. Przewodniczył on temu towarzyśtwu od r. 1872 z całą duszą i z całym poświęceniem aż do dnia śmierci swojéj. Cześć popiołom jego!

Wilhelm, książę Prus, przyjął za zezwoleniem cesarza niemieckiego i następcy tronu protektorat towarzystwa ochrony zwierząt w Królewcu pr.

C. k. Ministerstwo rolnictwa przystąpiło do wiedeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt jako członek wspierający i stosownie do §. 8. statutu złożyło do kasy tegoż towarzystwa 100 złr. w. a.

Wiedeńskie towarzystwo ochrony zwierząt na jednym z swoich posiedzeń uchwaliło wnieść do Ministerstwa podanie, by w drodze urzędowéj położono tamę w wysokim stopniu barbarzyńskiemu transportowi cieląt. W Paryżu, Londynie i Berlinie już od kilku lat przewożą cielęta w osobno do tego celu urządzonych wozach, w których one swobodnie nieskrępowane stoją. Krępowanie cieląt, w jakikolwiek sposób, i ładowanie nimi wozu kupami, jakby jakiemi martwemi rzeczami, jak to niestety u nas się dzieje, jest nietylko barbarzyństwem, lecz także ze względów sanitarnych powinno być surowo zakazane. Temi pobudkami wiedzione towarzystwo wiedeńskie zamierzyło postarać się u rządu o ustawę regulującą transport cieląt i nierogacizny dla wszystkich krajów koronnych monarchii austryjacko-węgierskiéj. Zamiar ten powinny wszystkie towarzystwa ochrony zwierząt istniejące w téjże monarchii chętnie wesprzeć. Bógby dał, aby ten plan się ziścił jak najprędzéj na korzyść biednych zwierząt! — Toż towarzystwo pismem z dnia 7 lipca b. r. do l. 267 według uchwały Wydziału z dnia 3 lipca, zezwoliło p. Gustawiczowi, sekretarzowi krakowskiego a członkowi wiedeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt, przełożyć na język polski premiowaną przez wiedeńskie towarzystwo broszurę «*Seid Menschen und schützet die Tiere*», napisaną przez *O. Kannegiesera*, pastora w Sotnitz pod Nowym Szczecinem na Pomorzu.

Towarzystwo ochrony zwierząt w Straubing w dolnéj Bawaryi zawiązało się 4 czerwca 1875 r. Z pierwszego przesłanego

nam sprawozdania za czas od zawiązania się do 26 marca 1879 widzimy, że w marcu 1876 r. liczyło 80, 1877 r. 125, 1878 r. 234, a 26 marca 1879 427 członków. W roku 1877 ukarano jużto grzywnami, już też aresztem w dolnéj Bawaryi za dręczenia koni 29, wołów 12, krów 16, cieląt 9, świń 9, owiec i jagniąt 3, psów 13, a drobiu 2, za niegodziwy transport 41, a razem 137 osób; w r. 1878 za dręczenia koni 39, wołów 10, krów 14, cieląt 11, świń 14, owiec i jagniąt 5, psów 11, drobiu 8, kotów 4, zwierzyny wolno żyjącéj 3, za barbarzyński transport 19, razem 138 osób. Oprócz tego udzieliło towarzystwo nagród, dyplomów uznania i medali za dobre obchodzenie się z zwierzętami i szczególne popieranie celów towarzystwa 1876 r. 4, 1877 i 1878 7 osobom. Przewodniczącym jest obecnie *Jan Nepomuk Bauer*, sekretarzem zaś *Józef Rametté*.

Towarzystwo ochrony zwierząt w Norymberdze w Bawaryi, istniejące dopiero cztery lata, liczy obecnie 1700 członków i rozporządza znacznym majątkiem, bo 7000 marek liczącym. Po założeniu towarzystwa niejaki *A. Beck* ofiarował na cele jego **1000** złr., wkrótce potym **2000** złr. Towarzystwo posiada w Norymberdze dwóch stałych dozorców, których obowiązkiem jest występować na targach, ulicach i placach przeciw wszelkim dręczeniom zwierząt.

Nowe towarzystwa ochrony zwierząt zawiązały się w Bochum nad Renem na początku b. r., mające na celu ochronę zwierząt i chów drobiu, liczące obecnie 130 członków, potym w Akwizgranie w miesiącu maju i w Madrycie w Hiszpanii.

Przykład naśladowania godny. Na przedstawienia berlińskiego towarzystwa ochrony zwierząt oddział budowniczy dla budowy dróg i mostów wystąpił przeciwko dręczeniom koni, jakich dopuszczają się woźnicy, wiozący kamienie, ziemię i t. d. niemiłosiernym katowaniem koni nie mogących uciągnąć przeładowanego wozu. Oddział budowniczy bowiem dodał do przepisów obowięzujących przedsiębiorców budowy nowy paragraf, który upoważnia nadzorującego budowniczego w powyższych wypadkach dręczenia koni do nałożenia kary 10 do 15 marek na winowajcę. — W zupełnie podobnéj myśli, tj. w celu usunięcia dręczeń koni, jakich można być świadkiem przy wszelkich budowach w Krakowie, jak np. przy budowie gmachu strażniczego, wniosło Stowarzyszenie nasze jeszcze roku zeszłego odpowiednie przedstawienie z dnia 24 września 1878 dol. 15 i 16 tak do Magistratu, jak i do komisaryjatów trzech dzielnic Krakowa. Przedstawienie to atoli nie odniosło żadnego skutku.

Krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt liczy obecnie (do 1 lipca b. r.) 193 członków rzeczywistych. Towarzystwo oceniając ważność pouczania ludu przez szanowne duchowieństwo co do ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami, oraz co do przestrzegania istniejących w tym przedmiocie ustaw krajowych, udało się do prześwietnych konsystorzy biskupich obrz. łać. w Krakowie i Tarnowie z prośbą o polecenie tego pouczania duchowieństwu dyjecezalnemu. Pomienione konsystorze przychyliły się do

téj prośby. Pozostaje tylko jeszcze do życzenia, aby szanowne duchowieństwo pojmując cywilizacyjne i humanitarne dążności towarzystwa chętnie je światłą radą i pomocą swą przez przystępowanie doń wspierało.

Krajowe towarzystwo rybackie. Z przyjemnością zapisujemy tutaj wiadomostkę o zawiązaniu się krajowego towarzystwa rybackiego, niezbędnie w kraju naszym potrzebnego. Otóż dnia 13 b. m. odbyło się w muzeum przemysłowym pierwsze zgromadzenie w celu zawiązania tegoż towarzystwa i uchwalenia statutu. Profesor Dr. Nowicki, niezmordowany pracownik na polu przyrodoznawstwa krajowego, po krótkiéj przemowie zaprosił obecnego Prezydenta Dra Zyblikiewicza na przewodniczącego zebrania. Przewodniczący wyjaśniwszy cel zebrania się i oznajmiwszy, iż prof. Nowicki projekt statutu już ułożył w porozumieniu z rzeczoznawcami, zawezwał go do odczytania tegoż projektu, który zebranie przyjęło bez najmniejszych poprawek. Poczym prof. Nowicki zestawił w krótkich słowach pzzebieg całéj swéj dotychczasowéj pracy. Zakupiwszy bowiem przyrząd służący do wychowu ikry i sprowadziwszy ikrę z zagranicy, urządził w Młynach królewskich wylęgarnię, która wielu ciekawych mimo niesprzyjającéj pogody tamże ściągała. Mając dostateczny narybek łososi i lipieni, ryb u nas dosyć rzadkich w skutek wytępiania, puścił prof. Nowicki takowy do Wisły w Krakowie, do Białéj w Tarnowie i do Bystrzycy w Stanisławowie, wszędzie przy bardzo licznym udziale publiczności. Zawiązaniu się towarzystwa rybackiego sprzyjają wszelkie warunki. Towarzystwo gospodarcze we Lwowie wydało okólnik do Rad gospodarczych w celu popierania sprawy rybackiéj, również Wydział krajowy wydał takiż okólnik do Rad powiatowych, niemniéj Namiestnik przyrzekł popierać to towarzystwo. W końcu nie brak chętnych ludzi, którzy przez zakupno przyrządu wylęgowego i urządzanie wylęgarni idą w pomoc szlachetnym zamiarom prof. Nowickiego. I za granicą wyrażają podobne towarzystwa sympatyją dla naszego przyszłego towarzystwa. Towarzystwo rybackie w Berlinie przyrzekło dostarczać ikry, niemniéj téż obiecało pomoc rybackie towarzystwo austryjackie. Mamy bowiem nadzieję, że jak inne towarzystwa podobne stały się błogosławieństwem dla swych krajów, tak téż i nasze może krajowi przynieść pożytek i chlubę; tylko nie należy sprawy zasypiać, jeno życzyć sobie, aby publiczność nasza, jak dotąd tak i nadal zamiary prof. Nowickiego wspierała, a po zatwierdzeniu statutu przez Namiestnictwo licznie przystępowała do towarzystwa rybackiego. Uprawiajmy więc nasze liczne wody, jak gospodarze rolę, leśnicy lasy, jak towarzystwo łowieckie zwierzynę, a pszczolarze pszczoły, a doczekać się możemy z czasem obfitości i taniości ryb. Spodziewamy się, że wszyscy członkowie krakowskiego Stowarzyszenia chętnie doń przystąpią; a nam nic nie pozostaje jak tylko powiedzieć: «Szczęść Boże téj nowéj na naszéj ziemi pracy».

Przyroda w pieśni.

Ostrzeżenie.

Nie śpiewaj, ptaszeczko!
bo piosnka cię zdradzi,
nagrodzi klateczką,
w niewolą wprowadzi.

A w klatce kto śpiewa,
ten śpiewa ponuro,
oj, nie tak jak z drzewa,
oj, nie jak pod chmurą.

Nie słucha ptaszyna,
lecz piosnkę swą kończy,
i nową zaczyna,
i daléj śpiew sączy.

I skacze w krzewinie
ptaszyna wesoła,
nie pomnąc, że ginie,
że siatka do koła.

Edward G.

ODEZWA.

Szanownych P. T. członków Stowarzyszenia, którzy dotychczas wkładki za r. 1879 do Stowarzyszenia nie uiścili, upraszamy o nadesłanie takowéj na ręce podpisanego, gdyż wkładki członków stanowią prenumeratę «*Przyjaciela Zwierząt*« i jedyny fundusz Stowarzyszenia.

Również upraszamy najuprzejmiéj wszystkich szanownych czytelników Przyjaciela Zwierząt, aby o gdziebądź dostrzeżonych dręczeniach zwierząt z dodaniem miejsca, czasu i innych okoliczności bióro Stowarzyszenia (ul. Wielopole, 89,) bądź kartą korespondencyjną, bądź listem zawiadamiać raczyli.

Szanowni członkowie tow., chcący brać udział w posiedzeniach wydziału tow., zechcą uwiadomić o tym podpisanego, który każdemu z nich na korespondentce donosić będzie czas i miejsce każdego posiedzenia.

Najbliższe posiedzenie wydziału odbędzie się w poniedziałek 4 sierpnia o godź. 6 wiecz. w zabudowaniu gimnazyjalnym u św. Anny.

Gustawicz
sekretarz i skarbnik Stowarzyszenia.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Bronisław Gustawicz.
W drukarni Pobudkiewicza w dzierż. A. Koziańskiego.